

Jeden  
Święty  
Powszechny  
Apostolski

WIERZĘ

w KOŚCIÓŁ  
CHRYSTUSOWY

# APOSTOŁ POLSKI

Numer 73

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Grudzień 2022 – Styczeń 2023

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

## Drodzy Czytelnicy!

Przez ostatnie trzy lata zgłębiliśmy tajemnicę obecności Chrystusa w Eucharystii. Tematem nowego roku duszpasterskiego w Polsce, który rozpoczęliśmy w pierwszą niedzielę Adwentu, będzie tym razem nasza wiara w Kościół. Chcemy przede wszystkim sobie uświadomić, co w istocie znaczy „Wierzyć w Kościół” i dlaczego warto jest „Wierzyć Kościołowi”. Chcemy sobie przypomnieć, że Kościół nie jest jakąś zewnętrzną instytucją, ale że my wszyscy ochrzczeni go stanowimy. Chcemy uczyć się podążać wraz z Kościołem wspólną drogą, która choć bywa wyboista, to jednak prowadzi ku zbawieniu. Warunkiem podjęcia tej wspólnej drogi wraz z Kościołem i w Kościele jest umiłowanie Kościoła, bo inaczej iść razem się po prostu nie da (*Jak świece płonące w ciemnym miejscu; Wspomnienia o Studzie Bożym o. Bernardzie*).

Nie sposób jest też mówić o wierze w Kościół bez pogłębienia synodalnego wymiaru jego życia, a synodalność jest zdrowym sposobem urzeczywistniania się Kościoła na co dzień jako komunii (o. Bernard Łubieński, *O bractwie dla młodzieży, cz. I*).

Warto też sobie uświadomić, że ludzki grzech nie podważa sensu Kościoła ani wartości jego misji, bo przecież jest on święty, ale wyłącznie dlatego, że obecny jest w nim Chrystus, a jako wspólnota jest wspólnotą grzesznych ludzi. To my, ludzie, sprawiamy, że w Kościele jest tyle grzechu, choć on sam jest święty świętością samego Boga.

We wspólnocie Kościoła istnieją także różne zgromadzenia zakonne. Wśród nich jest też Zgromadzenie Redemptorystów. W przyszłym roku mija 140 lat od powrotu redemptorystów do Polski (*O powrocie Kongregacji Najświętszego Odkupiciela do Polski*) i powstania pierwszego klasztoru w Mościskach (dzisiaj Ukraina).

Adwent jest dla nas również czasem przygotowania na czekające nas święta Bożego Narodzenia. Otwórzmy Chrystusowi nasze serca, by On mógł się w nas narodzić i napełnić swoim pokojem. Módlmy się też o ten pokój dla udręczonej wojną Ukrainy. Nie ustawajmy również w modlitwie o beatyfikację o. Bernarda Łubieńskiego.

Redakcja

## **O POWROCIE KONGREGACJI NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPICIELA DO POLSKI**

### **O dawnych czasach Kongregacji w Polsce**

„Albowiem tajemnicę królewską taić dobrze jest; ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać pocziwa jest rzecz” – te słowa archanioła Rafała do Tobiasza przychodzą na myśl, gdy się przystępuje do opowiadania powrotu naszej ukochanej Matki Kongregacji do Polski.

Nie odbyło się to zapewne bez szczególnej Opatrzności Bożej, że ta „najmniejsza nasza Kongregacja”, według orzeczenia św. Ojca naszego Alfonsa, którą Pan Jezus strzeże jak źrenicy oka swego”, we Włoszech założona była od jednego świętego, a przez drugiego świętego przeniesioną została do Polski i że gdy się już dość rozkrzewiła pod niebem południowym, wśród ludu włoskiego, pełnego wiary i ducha religijnego, przeniosła się na północ, gdzie jej św. Alfons wróżył tak świetną przyszłość pracy, do tego ludu polskiego, nie mniej wiernego i gorliwego w wierze, bo i w ubóstwie i w prześladowaniu zostającego na wskroś dobrymi i nabożnymi synami Kościoła katolickiego.

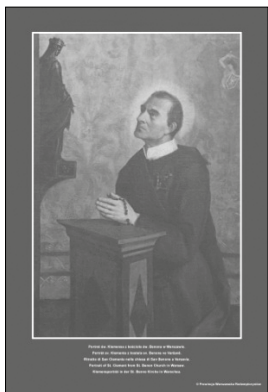
W tymże więc kraju, jakby w drugiej kolebce, rządził Wielebny Sługa Boży, o. Klemens Maria Hofbauer od 1787 do 1808 roku. Przeszło 20 lat przelicznych synów św. Alfonsa, redemptorystów wychował, którzy pod nazwą benonów lub benonitów znani byli w Warszawie i w całym Królestwie Polskim jako gorliwi pracownicy w kościele św. Benona i misjonarze.

Lecz, niestety, nieprzyjazny człowiek zasiał kłóć, jak i w innych krajach, tak i w Polsce.

Masoneria z niedowiarstwem grasowała w wyższych warstwach społeczeństwa polskiego. Ona to potrafiła tak dobrze ułożyć karty i u cesarza Napoleona swego wpływu użyć, jak to okazuje się z listu cesarskiego, datowanego z Bayon w 1808 r., że dnia 9 czerwca roku 1808 wyszedł dekret kasacyjny Wielkiego Księcia Fryderyka Augusta podpisany przez ministra Brezy, którym biedny ludek pozbawiony był misjonarzy Najświętszego Odkupiciela i stracił ich, aczkolwiek nie na zawsze.

Rozproszeni ojcowie niektórzy do Szwajcarii i Francji zanieśli z Polski nasienie przyszłej wielkiej francuskiej prowincji, która się aż do Hiszpanii i Ameryki południowej rozgałęziła.

Wielebny o. Klemens Hofbauer zaś z Warszawy przeniósł się do Wiednia, gdzie w jednej ręce trzymał miecz, aby walczyć przeciw niedowiarstwu i józefinizmowi, a w drugiej kielnię duchowną, aby położyć podwalinę prowincji austriackiej, z której wyszli fundatorzy prowincji belgijskiej, obydwu niemieckich, amerykańskiej, holenderskiej i angielskiej – i skąd znowu, po upłynięciu trzech ćwierci wieku, mieli wrócić redemptoryści do Polski.



Pozostał jeszcze w Polsce ów mąż bohaterski, a ojca Hofbauera syn pierworodny w Polsce, Wielebny o. Jan Dukla Podgórski, który po kasacji schronił się w Poświętnem, w powiecie mińskim pod Warszawą, a później zebrał ojców rozproszonych w Piotrkowicach, w Kieleckim. Lecz po dziesięciu latach pracy w Kieleckim z Królestwa ustąpić zmuszony, w Krakowie ostatecznie osiadł na Zwierzyńcu, gdzie pracując, wciąż marzył o fundacji na polskiej ziemi. Aż nareszcie umarł 6 marca 1847 r., a jego imię aż dotąd w błogosławieństwie jest u kleru krakowskiego, jako ostatniego redemptorysty polskiego zmarłego na polskiej ziemi.

go, jako ostatniego redemptorysty polskiego zmarłego na polskiej ziemi.

Nie tylko u niego, lecz w całej Kongregacji powstało owo pragnienie powrotu do Polski, do tej drugiej kolebki naszej, gdzie zakon nasz tak świętą i wielką pracą przez ćwierć wieku zabłysnął.

To pragnienie jeszcze więcej się wzmogło przy okazji rozpoczęcia sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Klemensa Hofbauera, w roku 1863. Już wówczas Najprzewielebniejszy o. Generał, o. Mikołaj Mauron do Polaków, którzy potajemnie przywozili mu z Warszawy dokumenty o Wielebnym Klemensie, mówił, że spodziewał się, iż przyjdzie czas, kiedy na nowo rozpoczęta będzie praca naszych ojców, tak haniebnie w Warszawie, w Polsce przerwana.

## **Pierwsza podróż redemptorysty do Polski**

W tej to myśli w roku 1879 o. Generał dał nadzwyczajne pozwolenie ojcu Bernardowi Pomian Łubieńskiemu odwiedzić rodzinę swą w Polsce. Ten ojciec, rodowity Polak z Warszawskiego, posłany za młodu do szkół do Anglii, tam bez pożegnania się z rodzicami wstąpił w r. 1864 do Kongregacji, mając wielkie pragnienie przyczynić się do powrotu Kongregacji do Polski. I to tym bardziej, że jego pradziad Felix Pomian Łubieński, minister sprawiedliwości za Fryderyka Augusta, wielce zawinił w sprawie kasacji benonów przez nieprzyczynianie - jak mógł - w kamerze królewskiej, aby powstrzymać spisek masonski, a nawet później własnym kosztem chciał przerobić kościół i klasztor św. Benona na archiwum narodowe.

Pragnąc więc zadośćuczynić Kongregacji za przewinienie pradziada, wyruszył z Anglii o. Łubieński - w drodze, w Wiedniu zwiedził grób Wielebnego Sługi Bożego o. Klemensa Hofbauera - i nareszcie stanął w Krakowie dnia 13 czerwca 1879 r.

Chwila to była, kiedy Kraków uroczystował przybycie nuncjusza apostolskiego, Monsignora Jacobiniego, przybyłego na konsekrację nowo obranego biskupa krakowskiego, ks. Albina Dunajewskiego.

### **Ks. bp Albin Dunajewski**

Wielkich, rzeczy spodziewał się Kraków i cała Polska z nominacji owego kapłana gorliwego i poważanego, dawniejszego rektora seminarium warszawskiego, a od lat 15-tu kapelana siostr wizytek w Krakowie.

Nie mogło też trafniej wypaść dla Kongregacji. O. Łubieński bowiem przy kracie siostr wizytek, gdzie miał dwie siostry w zakonie, odnowił dawną znajomość z nowo konsekrowanym bp. Dunajewskim; a tenże, chociaż dotąd nie znał osobiście Kongregacji, tak serdecznie zainteresował się poddaną mu myślą przywrócenia do Polski zakonu benonitów, zakonu ojca Podgórskiego, o których tyle słyszał, że można powiedzieć, iż ta jego życzliwość była punktem oparcia przyszłej działalności przełożonych naszych do wykonywania zamiaru fundacji w Galicji.

Nie można było się spodziewać, ażeby od razu ks. biskup mógł coś Kongregacji ofiarować, ponieważ sam jeszcze rządów diecezji swej nie objął, lecz przyrzekł tylko, że niezawodnie jak najradziej przyjmie naszą fundację do owej części diecezji tarnowskiej, którą wówczas Stolica Apostolska do krakowskiej przyłączała, a którą miał niebawem objąć, jak tylko rządowa część sprawy tejże urządzona będzie.

Tymczasem pomiędzy innymi znakami swej przychylności dla nas wskazał o. Łubieńskiemu źródła, skąd by mógł zaczerpnąć wiadomości w Krakowie i gdzie indziej o dawnych czasach Kongregacji w Polsce. A ponieważ o. Generał polecił mu jak najpilniej zbierać szczegóły o Kongregacji, u ks. infułata Scipiona, kanonika krakowskiego, przyjaciela od serca ojca Podgórskiego i sławnego historyka kościelnego, dłużej zabawił. I widział się też ze staruszką, lwowską wizytką, Matką Cecylią Chołoniewską, od moskali prześladowaną, penitentką Wielebnego Sługi Bożego o. Klemensa, której to ojciec żył w wielkiej zażyłości z o. Hofbauerem w Wiedniu i wszedł w układ z nim o fundację na swych dobrach Janowskich na Podolu. Takimi poszukiwaniami też zajęty był o. Łubieński przez czas pobytu swego w Babicy pod Rzeszowem, u brata Rogera, obywatela rzeszowskiego, gdzie się zjechali doń bracia, siostry dotąd nieznanne mu, ojciec i matka, dziadek, sędzia Pan Henryk Łubieński.

Pokrzepiony słowami o. Generała, do niego do Babicy pisanymi: „Kiedy czas najdzie, i jeśli taka jest wola Boża, Kongregacja wróci do Polski, aby na nowo przedsięwziąć dzieło Czcigodnego Sługi Bożego, o. Hofbauera, która tyle owoców zbawiennych wydała”.

Dalej starał się o. Łubieński we Lwowie i w Przemyślu zacząć coś korzystnego dla Kongregacji. We Lwowie u namiestnika hr. Alfreda Potockiego i u marszałka hr. Ludwika Wodzickiego znalazł przychylność dla zamiaru wprowadzenia Kongregacji do Galicji. Odwiedziwszy zaś ks. kanonika Morawskiego, już i wówczas najważniejszą figurę w archidiecezji lwowskiej, jak najserdeczniejszą odpowiedź otrzymał. Zdawało się też, że ks. Aleksander Maryański, poznański wygnaniec, zajmie się niebawem spolszczeniem życia Wielebnego o. Klemensa Hofbauera, nowo wydanego przez o. Harringera.

Te i inne szczegóły zebrane podczas pobytu miesięcznego w Galicji o. Łubieński, wróciwszy do Anglii, szczegółowo i obszernie opisał, aby do Rzymu przesłać. Ale, kiedy był tą pracą zajęty, otrzymał list od o. Generała Maurona z dnia 18 września 1879 r. Ta odpowiedź dosłowna najlepiej pokaże, jak się powoli wszystko gotowało na urzeczywistnienie powrotu Kongregacji do Polski.

Wielebny i Drogi Ojciec Łubieński

Otrzymałem list twój z dnia 3 bm.

O. Prowincjał (Coffin) oznajmił Tobie, co mu napisałem względem fundacji możliwej w Polsce.

Chwilowo, przez brak ojców umiejących po polsku, nie mogę nic o tym rozporządzić. Kiedy zobaczę się z o. Prowincjałem z Wiednia, który ma przybyć do Rzymu na przyszłą wiosnę, pomówię z nim o tej ważnej sprawie i zobaczymy, czy można co uczynić.

Jeżeli musisz odpowiedzieć ks. biskupowi, powiedz mu, że nie mając podwładnych umiejących po polsku, nie możemy mu jeszcze dać stanowczej odpowiedzi. Jeżeli ten projekt ma się ziścić, to nie mogłoby być, co najprędzej na przyszłe lato.

Tymczasem zachowam twój list. Jeżeli masz jakiś dobry projekt do podania mi w tym względzie, możesz śmiało do mnie pisać.

Błogosławię cię.

Mikołaj Mauron CSSR

*Kronika klasztoru w Mościskach, t. I, s. 1-5.*

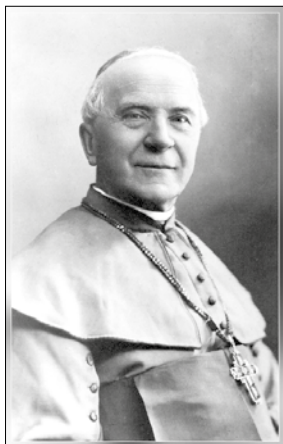
---

## JAK ŚWIECE PŁONĄCE W CIEMNYM MIEJSCU cz. I

Józef Sebastian Pelczar i o. Bernard Łubieński byli prawie rówieśnikami. Bóg złączył ich losy na blisko dziesięć lat na terenie diecezji przemyskiej. Łączyła ich przede wszystkim mocna wiara, umiłowanie Kościoła, gorliwość apostolska, ukochanie Chrystusa obecnego w Eucharystii i miłość do Matki Najświętszej, a także poświęcenie ludziom ubogim i potrzebującym.

Józef Sebastian Pelczar przyszedł na świat 17 stycznia 1842 r. w Korczynie na Podkarpaciu jako trzecie z czwórki dzieci bogatych

rolników Marianny i Wojciecha. Został ochrzczony dwa dni po urodzeniu i zgodnie z ówczesnym zwyczajem nadano mu imiona patronów dnia: Józef i Sebastian (była to środa, dzień poświęcony czci św. Józefa i wigilia uroczystości św. Sebastiana). Jego ojciec Wojciech był właścicielem 50-hektarowego gospodarstwa. Zajmował się głównie rolnictwem, sadownictwem i handlem. Nie tylko umiał pisać, ale też posiadał dość duży zbiór książek i interesował się żywo historią Polski. Matka Marianna miała duszę artystyczną: lubiła muzykę i poezję. Była też bardzo pobożna: każde z dzieci, nim przyszły na świat, powierzała Najświętszej Maryi Pannie, pielgrzymując do sanktuarium w Leżajsku. Józef dorastał więc w rodzinie głęboko religijnej, której mocnym fundamentem były wzajemna miłość i szacunek oraz pracowitość i modlitwa. Był dzieckiem z natury dobrym, lecz skłonny do egoizmu, próżności i lekkomyślności. Szybko jednak zaczął dojrzewać duchowo. Mając sześć lat, został ministrantem.



W 1848 r. rozpoczął naukę w szkole parafialnej w Korczyniu. Odnaczał się wielką pilnością i bystrością umysłu. Co roku otrzymywał nagrodę za naukę. Dlatego też po dwóch latach rodzice postanowili wysłać swojego zdolnego syna na dalszą naukę do Rzeszowa. W tym samym roku miało miejsce też inne ważne wydarzenie w jego życiu – pierwszy raz przystąpił do spowiedzi i Komunii św. Odtąd stał się gorącym czcicielem Jezusa obecnego w Eucharystii.

W gimnazjum w Rzeszowie jego umiłowanymi przedmiotami były: religia i historia. Tam też trafił na nieprzeciętnego katechetę, ks. Dymnickiego, który pogłębił jego pobożność, rozbudził w nim uczucia patriotyczne oraz zapał do pracy społecznej. To wszystko nie pozostało bez wpływu na decyzję o wyborze drogi kapłaństwa. W swoim pamiętniku napisał: *Ideaty ziemskie blednieją, ideał życia widzę w poświęceniu się, a ideał poświęcenia – w kapłaństwie*. Dwa lata później przyjął sakrament bierzmowania.



Po zdaniu egzaminu dojrzałości we wrześniu 1860 r. wstąpił do przemyskiego seminarium duchownego. Również i tutaj miał szczęście spotkać ludzi silnego charakteru i wielkiego ducha. Jednym z nich był nowo mianowany rektor ks. Marcin Skwirczyński, uzdolniony profesor i dobry kapłan. Drugą wybitną postacią był ks. Ignacy Łobos, który pełnił funkcję ojca duchownego. Ci dwaj kapłani zyskali całkowite zaufanie Józefa i wywarli decydujący wpływ na jego życie duchowe. Pod wpływem dobrej lektury i działania Ducha Świętego, młody alumn zaczął lepiej rozumieć godność kapłańską. Ponieważ nauka teologii nie sprawiała mu trudności, mógł też poświęcić więcej czasu na nadobowiązkowe prace dokształcające. Jednak na pierwsze miejsce zaczęły wybijać się apostołska gorliwość o chwałę Bożą, troska o dobro moralne i gotowość do składania ofiar.

W końcu nadszedł upragniony dzień święceń kapłańskich, które przyjął 17 lipca 1864 r. w przemyskiej katedrze. Tydzień później, 24 lipca, odprawił Mszę św. prymicyjną, a 18 sierpnia przybył do Sambora na swoją pierwszą placówkę duszpasterską. Mimo iż pracował tu krótko, swoją pracowitością i życzliwością zdobył sympatię parafian, zwłaszcza młodzieży, i już wtedy dał się poznać jako dobry kaznodzieja i gorliwy spowiednik.

Przełożeni posłali go na studia do Rzymu. Zamieszkał w nowo powstałym Kolegium Polskim prowadzonym przez księży zmarłych wstawników. Studiował jednocześnie teologię i prawo. Z obydwu kierunków uzyskał tytuł doktora. Czas spędzony w Rzymie znacząco wpłynął na jego dalsze życie. Oprócz pogłębienia wiedzy, czas studiów zaowocował w jego życiu także wielką, nigdy niesłabnącą miłością do Kościoła i jego widzialnej głowy – papieża. Po latach napisał: *Codziennie dziękuję Bogu, że mnie przyprowadził do Rzymu, bo wiele skorzystałem dla umysłu i serca.*

Zainspirowały go zwłaszcza słowa papieża Piusa IX, które usłyszał w Rzymie: *Wy macie wskrzesić ducha katolickiego i być jako świece płonące w ciemnym miejscu.* W tym przypadku „ciemnym miejscem” była dla niego ojczyzna i napięta sytuacja polityczna, jaka w niej wtedy panowała. Po kolejnym nieudanym powstaniu (1863 r.) w walce o niepodległość i związanymi z tym represjami, Polacy bardzo potrzebowali wsparcia i pokrzepienia serc.

Po powrocie z Rzymu rozpoczął pracę jako wikariusz w najbiedniejszej parafii w diecezji – w Wojutyczach. Mimo spełniania wszystkich obowiązków duszpasterskich, miał sporo czasu wolnego, który wykorzystywał na modlitwę i czytanie lektur duchowych. W trakcie swojej pracy duszpasterskiej zauważył u siebie silną potrzebę pomocy najbiedniejszym. Wtedy też założył Towarzystwo Pań św. Wincentego á Paulo, które troszczyło się o ubogich z miasta i okolic.

W 1869 r. ks. Józef został mianowany prefektem w przemyskim seminarium. Ludzie chętnie i z dużym zaufaniem przychodzili do niego po porady i pocieszenie. Ponieważ był człowiekiem bardzo odpowiedzialnym i roztroprnym, i można było na nim polegać, dlatego nakładano na niego coraz to więcej obowiązków i powierzano mu kolejne funkcje. Wszystkie przyjmował z pokorą i oddaniem. Rok później został wykładowcą teologii pastoralnej, a następnie prawa kanonicznego. Niekończąca się praca odbiła się jednak na jego zdrowiu. Pragnął odpoczynku i spokoju, który jak mu się wydawało, znajdzie za klasztornym murem. Postanowił udać się z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Tam odzyskał siły duchowe i spokój wewnętrzny, którego tak bardzo potrzebował. Zmienił postrzeganie swojej kapłańskiej misji – zaakceptował swoje niedoskonałości i słabości, ofiarując cały trud Bogu. Pogodzony z pogarszającym się stanem zdrowia, szukał mniej obciążającej pracy. Jednak opatrność Boża zadecydowała inaczej. W dniu 19 marca 1877 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego historii Kościoła i prawa kanonicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po przybyciu do Krakowa mieszkał przez siedem lat w klasztorze franciszkanów przy ul. Franciszkańskiej, gdzie codziennie odprawiał Mszę św. w kaplicy Matki Bożej, powierzając Jej każdy kolejny dzień. Wówczas też wstąpił do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, a profesję zakonną złożył w Asyżu, przy grobie Biedaczyny.

Dzięki jego staraniom doszło w ciągu zaledwie kilku lat do reorganizacji Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wywarł także ogromny wpływ na pozostałych wykładowców i profesorów, którzy za jego przykładem zmienili sposób nauczania,

kładąc nacisk na samodzielne myślenie studentów. Wyrazem uznania jego licznych zasług ze strony profesorów było powierzenie mu godności rektora uczelni na rok 1882/83. W tym czasie postarał się też o budowę nowej siedziby uczelni, która do dziś jest jej głównym budynkiem – Collegium Novum. Będąc rektorem, był jednocześnie członkiem kapituły katedralnej.

Pragnąc realizować wyznaczony sobie ideał „kapłana-Polaka, pracującego zbożnie dla ludu”, nie ograniczał się jedynie do pracy naukowej, ale ofiarnie oddawał się działalności społecznej i charytatywnej. Od 1891 do 1899 r. pełnił urząd zastępcy prezesa Rady Nadzorczej Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, które zajmowało się najbardziej potrzebującymi. Przez szesnaście lat pełnił obowiązki prezesa Towarzystwa Oświaty Ludowej, które w tym czasie zorganizowało ok. 600 czytelni i wypożyczalni książek, przeprowadziło wiele bezpłatnych wykładów, wydało i rozprowadziło wśród ludu przeszło sto tysięcy książek oraz otworzyło szkołę dla służących. Co miesiąc oddawał sporą część swojej profesorskiej pensji na kuchnię dla studentów. Z jego inicjatywy założono też w Krakowie Bractwo Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej, które miało na celu wypełnianie ślubów Jana Kazimierza i pracę na polu społecznym. Owocem działalności Bractwa było powstanie „Przytuliska dla służących”, które za jedno ze swoich podstawowych zadań uznało pracę nad podniesieniem stanu służących i robotnic pod względem moralnym i materialnym.

Kierując się swoją dewizą życiową: „Wszystko dla Najświętszego Serca Jezusowego przez niepokalane ręce Najświętszej Maryi Panny”, założył Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, potocznie zwane sercankami (1894 r.). Pragnął, by siostry były znakiem i narzędziem Chrystusowej miłości wobec dziewcząt, chorych i wszystkich ludzi potrzebujących pomocy. Dlatego też zgromadzenie to od razu przejęło pieczę nad ośrodkiem dla ubogich dziewcząt. Z okazji poświęcenia kaplicy i domu zgromadzenia (26 lipca 1896 r.) mówił: *Wiadomo, jakie groźną niebezpieczeństwem służącym nie mającym miejsca i jak ciężką jest ich dola, gdy się stają niezdolnymi do pracy. Otóż zgromadzenie... utworzyło bezpłatne schronisko, połączo-*

*ne ze szkołą praktyczną, gdzie w ciągu dwu lat 717 służących znalazło schronienie i naukę, a zamierza także założyć Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy.*

W 1897 r. udało się także urzeczywistnić ideę wspólnej kasy zapomogowej, co było wyraźnym dowodem, że koncepcja opieki nad sługami zaczyna przybierać bardziej realne – odpowiadające społecznemu zapotrzebowaniu – kształty.

W 1899 r. został mianowany biskupem pomocniczym w Przemysłu, a rok później, po śmierci ordynariusza biskupa Soleckiego, biskupem ordynariuszem diecezji przemyskiej.

*opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR*

---

## O BRACTWIE DLA MŁODZIEŻY cz. I

„Łączcie się, zrzeszajcie się!” – znane są te słowa św. Piusa X, którymi katolików do wspólnej pracy w obronie prawdy zachęcał. Nic dziwnego, bo „genezy wielkich, a zatem i pobożnych stowarzyszeń, należy szukać w samej naturze ludzkiej, która skłania człowieka do łączenia się z innymi. Jesteśmy aż nadto przeświadczeni, że sami sobie nie wystarczymy, potrzebujemy koniecznie oparcia, pomocy, rady. Wiemy, że wspólnymi siłami daleko łatwiej dojść można do celu”.

Tak dobitnie streszcza „Dobry Pasterz” w 1. numerze roku 1914, pismo „Apostolskiego Związku Kapłanów diecezji tarnowskiej”, konieczność stowarzyszenia nawet dla kapłanów. A jeżeli dla kapłanów stowarzyszenia są niezbędne, cóż dopiero dla ludzi świeckich, cóż dopiero dla młodzieży.

W bieżącym roku 1914 ks. Stanisław Grzęda, redaktor „Przyjaciela Młodzieży”, puścił w świat złotą książkę pod tytułem: „Jak pracować w towarzystwach młodzieży”. Dziełko to jest arcypouczające, bo jest wynikiem doświadczenia autora i jego współbraci kapłanów, którzy założyli przeliczne stowarzyszenia młodzieży w Poznańskim. Niejeden pewnie kapłan w Galicji, który miał to dziełko w rękę, musiał sobie powiedzieć: Obyśmy mogli zorganizować podobne stowarzyszenia u nas! Ale czy nasza młodzież po wsiach



*Kolegium Jezuitów w Chyrowie, gdzie odbył się synod*

lub w drugorzędnych miasteczkach ubogich, do tego zrzeszania się i do tej akcji społecznej dorosła? Brak umysłowego rozwinięcia i brak dobrobytu krępuje wszelkie działanie samoistne naszych chłopaków wiejskich i młodzieniaszków małomiejskich. Od domu do roboty, od roboty do karczmy, z karczmy na nocne harce – znają drogę. Ale czy nie znają też drogi do kościoła? Oj, tak! Wiarę jeszcze mają – *peccant fortiter, at credunt fortius* [dosł. *grzeszą mocno, ale wierzą mocniej*], rzec by o nich można. Bo prócz tych, co się zarazili obieżyświatem lub przebywaniem w naszych większych miastach, i którzy gustować zaczęli w niedowiarstwie i socjalizmie ludowców, wiara w naszej młodzieży wiejskiej i małomiejskiej nie zgasła. A zatem na tej to głównie wierze pracę społeczną dla młodzieży należy się nam kapłanom w Galicji budować i rozwijać. Tak więc jak w czasach średniowiecznych, w owych wiekach żywej wiary, Kościół św. stan rzemieślniczy cechami pobożnymi uszlachetniał i wychowywał, tak dziś niejedyn już kapłan w Galicji młodzież wiejską bractwami pobożnymi, jako to kółkami różańcowymi lub sodalicją mariańską, w praktyce religii utrzymuje, od wpływu karczem strzeże i przed demoralizacją od złych towarzyszków chroni.

Tę metodę pracy społecznej, a nie inną polecił, Wielebny o. Kuznowicz TJ w swoim cudnie pięknym referacie, jaki miał na kursie społecznym w Krakowie, i który umieścił w „Przeglądzie Powszechnym” z maja roku bieżącego. Przedstawił bowiem przekonywująco konieczność zespalania życia narodowego, życia katolickiego i życia społecznego w jeden całościowy kształt. Oparł zaś swoje wywody na opoce Piotrowej, bo przytoczył następujące, słowa Leona XIII z encykliki *Rerum Novarum*: „Jasnym i oczywistym jest, że za najważniejszą sprawę trzeba uważać wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkimi innymi przejawiać się powinien w całym urządzeniu stowarzyszeń”.

W tym właśnie celu polecić można Arcybractwo Najświętszej Rodziny. Jego bowiem założenie i zadziwiający rozwój, oraz żywotność organizacji są tego dowodem. Aliści przystępując do sprawozdania o tym stowarzyszeniu, nie będzie od rzeczy odpowiedzieć pierwaj na zarzuty, jakie by się dały słyszeć od razu na samą propozycję zaprowadzenia nowego i z zagranicy sprowadzonego bractwa.

Najprzód na zarzut, że to coś nowego i u nas niebywałego, sam Pan Jezus zdaje się nam odpowiedzieć słowami: *Paterfamilias profert de thesauro suo nova et vetera* [Ojciec rodziny wydobywa ze swego skarbcza rzeczy nowe i stare] (Mt 13, 52). Biada nam, gdybyśmy [...] nigdy dopuścić nie chcieli niczego nowego i zasklepiali się jakby w muzeum starożytności kościelnych. Kościół święty żyje! A zatem w praktykach swoich stosuje się do okoliczności czasów i ludów, wśród których życie jego płynie. Wieleż to ustaw synodów dawniejszych, wiele zakonów i bractw wyborzych na wieki przeszłe, ustąpiły nowym i odpowiedniejszym! Właśnie dlatego, że Arcybractwo Najświętszej Rodziny jest nowym, stosowniejszym jest dla potrzeb dzisiejszych.

Po wtóre, daje się nieraz słyszeć zdanie: precz z tym, co nie jest naszym, co nie polskim, ale zagranicznym. Zgoda. Ale bądźmy konsekwentnymi i mówmy: precz z różańcem, precz ze szkaplerzem, precz z nabożeństwem do Serca Jezusowego! Boć one na ziemi polskiej nie miały swych początków, ale z zagranicy do nas przywędrowały. Tak. Ale się one z naszym narodem tak zespoliły, że je mamy za nasze, za polskie. Wielka siła asymilacyjna tkwi w naszym narodzie. Czego właśnie dowodem jest Arcybractwo Najświętszej

Rodziny, które lubo zaledwie od roku zaprowadzone było w Mości-  
skach, tak od razu pochwyliło za serce młodzieńców, że snadź Jego  
Ekscelencja Najprzewielebniejszy ks. Biskup uważał, że musi być  
coś bardzo stosownego i rodzimego w tym stowarzyszeniu, kiedy  
poleciał, aby na synodzie przedłożone zostały: założenie i zadziwia-  
jąco rozwój Arcybractwa Najświętszej Rodziny, oraz sprężystość  
jego organizacji.

Różne są w Kościele katolickim bractwa pod nazwą Najświętszej  
Rodziny. Początek niniejszego bractwa był arcyskromny. Założył je  
oficer Henryk Belletable razem z krawcem Józefem Hacken, w drugi  
dzień Zielonych Świątek roku 1814 w Leodium [Liège] w Belgii.  
Ci dwaj, wychodząc po niesporach z kościoła redemptorystów,  
zebrali w niewielkiej izbie kilku rzemieślników i rękodzielników,  
aby ich pobudzić do trzymania się na drodze wiary i niewinności.  
Ale jak nasienie gorczyczne w Ewangelii, tak i owo zebranie rośło  
i stało się wielkim drzewem. Niemało się do tego przyczynił o.  
Wiktor Dechamps, rektor redemptorystów wówczas w Leodium,  
kapłan niezwyklej miary, którego ojciec św. Pius IX z czasem wy-  
niósł na biskupstwo w Namur, a potem mianował prymasem Belgii  
w Mechelen i kardynałem. Już w roku 1845 biskup leodyjski to  
bractwo potwierdził, a w roku 1847 podał do aprobaty Stolicy św.  
Wreszcie papież Pius IX wyniósł je do godności arcybractwa, czyli  
upoważnił do agregowania podobnych bractw założonych w innych  
kościółkach i do przypuszczenia ich do korzystania z łask i odpustów  
publicznych, jakimi ten sam ojciec św. i jego następcy arcybractwo  
leodyjskie obdarzyli.

Po pięćdziesięciu latach 1290 bractw męskich i żeńskich na  
modłę leodyjskiego zaprowadzono w różnych krajach Europy, Ame-  
ryki i Australii. Wszędzie bowiem biskupi uznawali, jak zbawienne  
skutki przynosi stowarzyszenie, tak sprężystość zorganizowane jak  
Arcybractwo Najświętszej Rodziny.

Jeden papież po drugim słowy pochwalnymi je uwieńczył.  
Kiedy Pius IX objeżdżał swoje stany papieskie, zawitał też do  
Frosinone i odezwał się tam do członków tegoż bractwa: „Za  
takim stowarzyszeniem jak wasze często wzdychałem; stowarzy-  
szeniem mianowicie, w którym by Świętej Rodzinie, tak srogo na

ziemi prześladowanej, cześć oddawano; a przez tę cześć uświęcono rodziny chrześcijańskie”. Leon XIII w swej pierwszej encyklice wielkanocnej roku 1878 nie wymienił wprawdzie imiennie Bractwa Najświętszej Rodziny, z którym się dobrze obeznał, będąc nuncjuszem przy dworze belgijskim w Brukseli; lecz można przypuszczać, że to, a nie inne bractwo miał na myśli, kiedy pisał: „W tym celu (aby się rodziny rządziły zasadami życia szczerze chrześcijańskiego) byłoby niezawodnie bardzo pożytecznym kierować i wspierać te stowarzyszenia, jakie powstały, szczególnie w ostatnich czasach, ku wielkiemu pożytkowi interesów katolickich”.

Lecz wspaniałą pochwałą ten sam ojciec św. Leon XIII oddał Bractwu Najświętszej Rodziny w breve, jakim zaszczycił w roku 1880 o. Henryka Berghmana CSsR, przez długie lata kierownika tegoż stowarzyszenia w kościele św. Alfonsa w mieście Limerick na zachodzie Irlandii, gdzie bractwo składa się z 5 000 mężczyzn, przybywających od roku 1865 co tydzień o ósmej wieczór na swoje zebrania, a mianowicie: 2 000 żonatyh w poniedziałek, drugie 2 000 też żonatyh we wtorek, a w środę 1 000 młodzieńców. Leon XIII do ich o. kierownika pisał: „Lubo stowarzyszenia pobożne z powodu nacierań i machinacji bezbożności, która dzień w dzień się wzmacnia, zwykle w gorliwości słabną, to Bractwo Najświętszej Rodziny w waszym kraju coraz bardziej w gorliwości rośnie, boć w samej Irlandii 65 000 członków liczy, którzy tydzień za tygodniem niemal co do jednego na nabożeństwa brackie przybywają i do Komunii św. wspólnie cztery razy do roku przystępują”.

*Referat wygłoszony przez o. Bernarda Łubieńskiego na Synodzie Diecezjalnym Diecezji Przemyskiej w Chyrowie, 9.07.1914*

---

## **Wspomnienia i świadectwa o Czcigodnym Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim**

Mając piętnaście lat, cieszyłam się, że poznam wówczas słynnego misjonarza ojca Łubieńskiego. Był to rok 1907. W Andrychowiu były misje św., gdzie nauki wygłaszali trzej ojcowie redemptoryści – jednym z nich, o którym najwięcej mówiono, że nawraca grzesz-



ników, był o. Łubieński. Cieszyła się i moja parafia, że i my słuchać będziemy jego wspaniałych kazań. Niestety zachorował i odjechał. Lecz Pan Jezus przez innych dwóch ojców też wiele zrobił dla naszych dusz, parafia odżyła duchowo.

Lecz i moje spełniły się pragnienia. Będąc już zmartwychwstanką, poznałam Czcigodnego ojca Łubieńskiego. Udzielał nam nauk rekolekcyjnych w 1922 r. w Kętach. Gdy zobaczyłam Wielebnego Ojca, zrobił on na mnie wielkie wrażenie swą wielką dobrocią, miłością Boga, Matki Najświętszej i dusz oraz umartwieniem wielkim. Posługiwałam ojcu, budziłam go rano naszym *Benedicamus Domino*, na co on z wielką miłością w głosie się odwzajemniając, odpowiadał trzy razy *Ave Maryja!*

I oto jeden szczegół, jak Wielebny Sługa Boży, chociaż był z tak znakomitego rodu, kochał święte ubóstwo. Gdy był u nas Wielebny Sługa Boży, mrozy były tak wielkie, że nie w kaplicy, lecz w rozmównicy słuchałyśmy jego konferencji. Przewielebna Siostra Przełożona zauważyła, że Czcigodny Rekolektant ma już mocno podniszczony serdak, który go mało może zagrzewać. Poprosiła Wielebnego Ojca, by dał do odnowienia i na drugi dzień wieczorem z nowym wierzchnim pokryciem i z reperowanym futerkiem przyniosła, by oddać Wielebnemu Ojcu. Ten tak był tym zaskoczony, że widzi niby nowy serdak i pyta niemal z przestachem, czy coś w nim jest ze starego serdaka? A my mówimy: Ojcie! Są wszystkie guziki! To już dobrze, rzekł uśmiechając się i włożył serdak.

Skutki jego nauk pełnych namaszczenia i siły były wielkie. Dusze sióstr umocnione w dobrym szły ku świętości. Nowicjat pełen gorliwości wychował wiele wybitnych dusz. Sama spowiedź święta u ojca Łubieńskiego dawała jasną drogę, by iść na przebój do Boga, ukochać życie ofiar, wyrzeczenia i zaparcia siebie.

W Regule świętej mam obrazek Wielebnego Sługi Bożego i wiele razy wzywam jego pomocy z nieba, ufając, że już tam cieszy się w wiecznej chwale Bożej, a dla swoich braci oraz Ojczyzny i dusz polskich wyprasza łaski u tronu Pana Jezusa i naszej Królowej. Ufam, że gdy taką będzie wola Boża, czcić go będziemy na ołtarzach.

s. Bronisława Korczak CR, Częstochowa, 11 lipca 1961 r.

## PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Pragnę gorąco podziękować za łaskę uzdrowienia moje prawej nogi za przyczyną Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. W kruchcie naszego kościoła wyłożone były obrazki z jego wizerunkiem i modlitwą za jego przyczyną. Zabrałam jeden z nich i trwałam na modlitwie. Po pewnym czasie ból ustąpił. Nie korzystałam z żadnych zabiegów rehabilitacyjnych ani lekarstw”.

*Maria*

„Sługo Boży o. Bernardzie, błagam o łaskę zdrowia dla mnie, bym mogła opiekować się rodzicami i w ten sposób im odplacić troską i dobrym słowem, za to wszystko, co od nich otrzymałam”.

*Bożena*

„Ojcze Bernardzie, proszę za Twoim wstawiennictwem o nawrócenie i przemianę serca Artura i pojednanie”.

*Dominika*

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, proszę o ratunek dla Barbary, Lucyny, Krzysztofa, Tomasza i dar uzdrowienia relacji w rodzinie, aby Bóg dał nam łaskę przemiany serc i stał się naszym jedynym Panem i Królem”.

*Gabriela*

„Dziękuję Tobie, Ojcze, za uproszone łaski i pomoc dla mojej całej rodziny. Proszę też o dalszą opiekę nad dziećmi i wnukami”.

*Ewa*

„Sługo Boży o. Bernardzie, proszę za Twoim wstawiennictwem o łaskę uzdrowienia z poważnej choroby dla mego brata. Dziękuję jednocześnie za wysłuchanie mnie w powierzonych wcześniej sprawach. Proszę też o dalszą opiekę”.

*brak podpisu*

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA  
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO  
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO  
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji  
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego  
ul. Wysoka 1  
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: [o.bernard@cssr.pl](mailto:o.bernard@cssr.pl).

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: [o.bernard@cssr.pl](mailto:o.bernard@cssr.pl). Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

